Nr. 52. Kraków, Sobota, 5 marca 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł. Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 h. (kwartalnie 4 Kor. 50 h.). W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 hal.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Kor. 50 hal.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 kor. od setki, na prowincję 2 korony.

Redakcja i Administracja: ul. Florjańska 32, II p. — Telefon Nr. 565.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincji.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: Władysław Wąsowicz.

Zaprotestowane mandaty.

Wczorajszy nasz artykuł o złożeniu mandatu przez posła ks. Bulica zeszedł się z posiedzeniem zaatakowanej przez nas Komisji legitymacyjnej w parlamencie, która stała się echem sprawy, zainicjowanej przez posła Bulica.

Mianowicie jeden z członków Komisji zaprotestował przeciw dalszemu referowaniu o aktach wyborczych, ponieważ wedle ordynacji wyborczej po upływie roku od wyborów nie mają już być one przez Komisję rozpatrywane, tylko idą wprost na pełną Izbę. Komisja przyznała rację tym wywodom i nie zajmowała się dalej protestami wyborczymi, natomiast sięgnęła do źródła opóźniania tej sprawy, wskazując na prezydenta Izby, który nie wstawia w porządek dzienny gotowych już sprawozdań Komisji.

Tak tedy obecnie jako główny winowajca figuruje prezydent Pattai — kwestja jednak, czy całkiem bez winy jest sama Komisja, o której posiedzeniach zbyt rzadko się słyszało i trzeba dopiero było takiego faktu, jak demonstracyjny krok posła Bulica, by sobie przypomniała, że istnieje. Pożądanem byłoby, aby Komisja ogłosiła wynik dotychczasowych swoich prac pod tym względem, by mieć przegląd, jak prace te postępowały i kto zawinił właściwie: przewodniczący Komisji (poseł Daszyński), referenci, czy prezydent Izby?

Inicjator mimowolny wznowienia całej sprawy poseł Bulic tak dalece wziął sobie do serca wniesione protesta przeciw jego wyborowi, że od początku istnienia tej Izby ludowej był w niej raz tylko jeden, podczas głosowania w sprawie traktatów handlowych, których szkodliwość dla rolnictwa uznawał i pragnął głos swój dorzucić przeciw nim — zresztą nie jawił się więcej ani razu mimo próśb i gróźb, że zamkną mu wypłatę djet. Teraz zaś robi tę przykrość niedoszłym swoim kolegom, że zmusza ich niejako do oświadczenia się, czy krok jego pochwalają, a więc czy może przypadkiem i oni nie porezygnują...

Ale gdzież tam! O to może być spokojny naśladowców nie znajdzie. Nie złoży mandatu, nawet filar przemysłu krajowego, ratujący nim swoją cukrownię w Przeworsku i chroniczny kandydat na marszałka krajowego z woli wszechpolskiej, książę Andrzej Lubomirski, któremu do większości głosów brakowało „niewiele“ — tylko 1000 głosów — a on mimo to posłuje!

Kocioł garnkowi przygania...

Znakomicie można to przysłowie przystosować do wszechpolaków, którzy aż pienią się teraz ze złości i oburzenia na te organa prasy, które poważyły się zakwestjonować bezinteresowność pana Głąbińskiego w „interesie lodowym“. Należeliśmy do tych, którzy zarejestrowali zarzut „Naprzodu“ uczyniony z tego powodu p. Głąbińskiemu — teraz zaś czekamy, nie na osobiste sprostowania, któremi na lewo i prawo sypie ... pan prezes, ani na świadectwa tak „wiarygodnej“ osoby, jakim jest p. Grabski — ale na oficjalne oświadczenie prezydjum Koła Polskiego, że wtedy a wtedy dowiedziało się z ust p. Głąbińskiego, iż „interes lodowy“ przygotowuje się dla kraju, nie dla siebie.

Dotychczas bowiem sprawa tak się ma, że p. Głąbiński wciąż odwołuje się na prezydjum Koła, które rzekomo o tem wiedziało — nie podaje jednak **kiedy** mu to zakomunikował. Zjawia się „koronny“ świadek, redaktor prawdomównego „Słowa Polskiego“ p. Grabski, który powiada, że on nawet coś tam wedle tego zamierzał robić — ale także nie powiada **kiedy** to miało być. Prezes Koła milczy, § 19 jest w robocie — ogół kraju poza wszechpolakami jest święcie przekonany, że p. Głąbiński, zdając niedawno sprawozdanie na Kole, byłby nie wytrzymał, aby się nie pochwalić tą nową zdobyczą lodową — a wszechpolskie organy: „Słowo Polskie“, „Goniec“, „Nowiny“, używają sobie na „kalumniatorach“, rozdzierając szaty z oburzenia, że śmiano zaatakować taką świętość, jak najczcigodniejszy z czcigodnych p. Głąbiński, prezes Koła Polskiego.

Co sądzić o tych, którzy pierwsi w życie publiczne kraju wnieśli metodę szkalowania — pisze całkiem słusznie „Kurjer Lwowski“:

„Jeśli z powodu tych posądzeń „Słowo pol.“ unosi się świętem oburzeniem i wywodzi, że przez nieuzasadnione ataki na posła Głąbińskiego chciano zdyskredytować całe stronnictwo narodowo-demokratyczne, to należy przypomnieć, że podobnej metody używała narodowa demokracja bardzo często względem innych stronnictw, a zwłaszcza względem najbardziej przez nią znienawidzonego Stronnictwa ludowego. Znane są ohydne, a bezpodstawne napaści narodowych demokratów na pos. Stapińskiego, wiadomo, że nie zaniechali rzucania oszczerstw i podejrzeń o układy pos. Stapińskiego z ministrem Bilińskim nawet wówczas, gdy min. Biliński stanowczo tym oszczerstwom zaprzeczył. Wiadomo, że podobne insynuacje wymierzone przeciw przywódcy ludowemu są oddawna stałem, niemal codziennem zjawiskiem w prasie narodowo-demokratycznej. Narodowi demokraci nie powinni przeto tak bardzo się oburzać, gdy tę samą metodę, jakiej oni używają, zastosuje do nich przeciwnik polityczny, sami bowiem wprowadzili do walki partyjnej w kraju, pochopność do oskarżeń i insynuacji.

Niechże więc nasamprzód sami się oduczą kalumniatorstwa, niech nie wojują bronią, zatrutą fałszem, a wtedy będą mieli prawo żądać, by i z nimi inne stronnictwa po rycersku się rozprawiały.

Dopóki zaś narodowa demokracja daje sama gorszący przykład niewybredności w wyborze środków w walce politycznej, przebrzmi bez echa ich odwoływanie się do opinji publicznej, gdy

---

BOHDAN ŁEPKI. 4

W Kasynie.

(Z Ukraińskiego).

(Dokończenie.)

Koledzy przytrzymują rozjuszonego gracza i proszą, żeby nie robił skandalu. Tymczasem jeden z nich idzie do Hilarka i perswaduje, żeby oddał pieniądze, bo będzie awantura.

— „Ależ ja nie mam żadnych pieniędzy — broni się sługus. — Pani profesorowa przysłała i oddałem. Przecie panowie rozumieją, żem inaczej zrobić nie mógł. Tam Żydzi wprost oblężenie chaty robią.“

Profesor, blady ze złości, siada ponownie, kończy ciąg i wynosi się.

— „Za godzinę wrócę“ — powiada, żegnając się.

— „Nieszczęśliwy człowiek“ — mówi w ślad za odchodzącym kasjer.

— „Ale i ona biedna“ — dodaje lekarz.

— „Podają o separację“.

— „Ostatni czas“.

— „A czyście panowie słyszeli, że kapitan Frisz porzucił narzeczoną?“

— „I to ostatni czas. Wszak ona złamanego grosza nie ma“.

— „A w klasztorze zmienili przełożoną“.

— „To już naprawdę ostatni czas“ — kończy rozirytowany leśniczy.

I znów: „Korona wizo, pierwsza za koronę, druga za koronę, pierwsza darmo“ — i tak w kółko.

Godzina mija, profesora niema, natomiast przychodzi służąca od pani naczelnikowej sądu.

— „Pani prosiła, żeby pan zaraz szedł“.

— „Powiedz, że za godzinkę będę“.

Służąca odchodzi, godzina mija, pani naczelnikowa przysyła po raz wtóry:

— „Pani prosiła, żeby pan koniecznie szedł, bo dziecko chore“.

— „Za godzinkę przyjdziemy z panem doktorem“.

Służąca znów się oddala.

— „To dziwne — wtrąca z ironicznym uśmiechem kasjer. — O ile pamiętam, to wasze dziecko stale na pierwszego niedomaga“.

Jurysta oburza się:

— „Wypraszam sobie panie podobnych panie... żartów...“

Nie zdołał skończyć, gdyż w tej chwili wszedł lokaj od pana doktora.

— „A co tam?“ — pyta lekarz.

— „Do chorego“.

— „Skąd?“

— „Ze wsi“.

— „Do kogo?“

— „Do kobiety w połogu“.

— „Niech poczeka“.

— „On już od samego wieczora czeka“.

— „To niech sobie zaczeka do rana“.

Lokaj odchodzi dalej. Gracze grają dalej.

— „Korona wizo“.

— „Dwie lepiej“.

— „Pierwsza za dwie“.

— „Do czego to dziś dochodzi — odzywa się w antrakcie leśniczy. — Prosta baba lekarza potrzebuje! Słyszał to kto dawniej? Dawniej, proszę panów, to bywało, że baba rodziła w polu, przy robocie, brała do fartuszka i niosła do domu. Najświętsze słowo daję. A dziś! niedołężnieje lud, moi panowie, słowo daję, niedołężnieje. No, ale nie traćmy drogiego czasu. Majzel. Kto idzie?

— „Proszę pana, chłop nie daje spokoju... Mówi, że żona nie doczeka do rana.

— „To niech nie czeka, jeśli nie chce — odpowiada mocno rozdrażniony lekarz. — Ihi! Chwilki spokojnej człowiek nie ma. Ja może też potrzebuję trochę wytchnienia! Przecem nie głaz!

— „Pan doktor — zaczyna kasjer, chowając niepostrzeżenie wygraną monetę po różnych mniejszych i większych kieszeniach — to tak, jak ten cyrulik Moszko, który mówił do chłopa: nie

sami czasem odczują, jak to bolesne ciosy zadaje zacietrzewienie partyjne. Bo właśnie narodowa demokracja tak dalece oswoiła społeczeństwo z najniegodziwszemi napaściami na osoby, że doprawdy dziś już stępiała wrażliwość społeczeństwa na tego rodzaju nadużycia prasy i stronnictw i niejednemu zdawać się może, że bez oszczerstw i insynuacji walka polityczna jest już u nas niemożliwa.

A zresztą narzekanie na nieuzasadnione zarzuty u narodowych demokratów, czyni trochę komiczne wrażenie, bo komicznem jest, gdy grzesznik nałogowy chce innym roztrząsać sumienie i wyczytywać im błędy, których sam codziennie się dopuszcza.

A jeśli „Słowo polskie" chce zasłonić posła Głąbińskiego przed atakami, wskazując na to, że jest prezesem Koła, powinno także pamiętać, że poseł Stapiński, tak często przez to pismo niesłusznie i bezpodstawnie oczerniany, jako zastępca prezesa jest również przedstawicielem godności całego Koła polskiego i że szkalowanie go także powagę i godność Koła podkopuje".

W podobny sposób rozprawia się z obłudnikami „Wiek nowy", pisząc o rozpaczy wszechpolaków, że ktoś śmie porywać się na świętą osobę prezesa Koła i jego postępowanie poddawać krytyce. Naturalnie. Wolno „Słowu polskiemu" codziennie, a często dwa razy dziennie szkalować i obrzucać błotem wiceprezesa Koła polskiego, p. Stapińskiego, bo ten jest tylko polskim ludowcem — ale wara każdemu od uświęconej kabalistycznym znakiem „n. d." osoby prezesa Głąbińskiego.

Wszak „Słowo Polskie" i jego obóz są na wyjątkowych w społeczeństwie naszem prawach — zwłaszcza, o ile chodzi o bezczeszczenie ludzi, obozowi temu niemiłych. Wszak w tym celu stworzono nawet osobne oficyny („Goniec" i „Nowiny"), z których codziennie wylewa się na rozmaite osoby całe kubły narodowo-demokratycznych pomyj..."

Prosimy najuprzejmiej o nadesłanie prenumeraty za marzec najpóźniej do 5 b. m., gdyż z tym dniem wstrzymujemy bezwarunkowo wysyłkę wszystkim, zalegającym z prenumeratą.

Nowi prenumeratorzy otrzymają trzy bezpłatne premie książkowe w postaci pierwszych dwu zeszytów powieści »Ofiarny stos« i broszury »Huśtawka«.

Organizacja kolejomistrzów.

Dnia 20/2 odbyło się w Pradze w lokalach „Stowarzyszenia kolejomistrzów", olbrzymie zgromadzenie, na które oprócz 116 delegatów całej Austrji, reprezentujących 775 kolejomistrzów, przybyli liczni członkowie z Czech, Moraw, Śląska, Galicji, Austrji i Styrji, posłowie do rady państwa, nadto pan inżynier Neuman, oraz inspektor Raresz, jako zastępcy ck. dyrekcji kolei państw. Ministerjum zaproszeniu jak to zwykle bywa, zadość nie uczyniło i zastępcy nie wysłało.

Przewodniczący grupy, kolejomistrz p. Lepier, zagaiwszy posiedzenie objaśnił, iż głównym celem zgromadzenia jest to, aby przy teraźniejszem przygotowaniu reorganizacji, ministerjum kolejowe, nareszcie po 12 latach przyrzeczeń spełniło życzenia kolejomistrzów wcielenia tychże do stanu urzędniczego, tak jak jest w Niemczech. Spełnienie tego sprawiedliwego żądania byłoby korzyścią dla służby, państwa i w interesie publicznym. Zarzut ten, iż niektórzy kolejomistrzy nie kończyli szkół średnich i egzaminu dojrzałości nie składali, nie może być poważny, albowiem nie zawsze żąda się tego i w innych instytucjach.

Użyteczność kolejomistrza od szkolnego wykształcenia nie zależy wcale, ale od fachowej znajomości i praktyki jednostki, która w krytycznych chwilach, nagłych, posługiwać się musi nie dyplomem, ale bystrością umysłu i przytomnością ducha a potem dopiero, nieraz po paru tygodniach, pytać o zdanie, najczęściej młodego inżyniera, który właśnie mając dyplom a nie mając praktyki, staje przed dokonanym faktem bezradny i jako wyższy urzędnik, przed krzywdzonym za swą znajomość kolejomistrzem, zawsze tylko pracę pochwalać musi.

Po wywodach mowcy przemówił poseł do Rady państwa, nadinspektor pan Neumann i uznał żądania kolejomistrzów jako zupełnie uzasadnione. Następnie sekretarz grupy p. k. Michałek szczegółowo wyliczał obowiązki i odpowiedzialność kolejomistrza, któremu oprócz licznych robót biurowych powierzono kierownictwo cennym materjałem budulcowym, inwentarzem, wychowanie podwładnego personalu i bezpieczne utrzymanie torów przestrzeni itd. Za Wydział w Wiedniu przemawiał pan Reich, dalej pp. Müller, Burch, Milota, Tietz, Strusch, Vanek i Dworzak. Na członków deputacji, którą według powziętej uchwały ma prowadzić poseł Neumann do Ministerjum kol. zostali jednogłośnie wybrani pp. B. Lepier z Pragi, Strusch i Dworzak z Ołomuńca i p. Dietz z Przeloncze. Następnie zgodnie przyjęto następującą rezolucję:

„Kolejomistrze ck. kol. państw. i prywatnych, zgromadzeni na wiecu w Pradze dnia 20/2 br. wysłuchawszy dotyczących referatów ogłaszają, iż trwają przy słusznych żądaniach uchwalonych na wszystkich dotychczasowych zjazdach, oraz przy wniesionem swojego czasu do ck. ministerstwa kol. memorandum w tej myśli, ażeby stanowisko ich było ze względu na ogromne obowiązki i stale rosnące wymogi, zostało zrównane z poziomem kolejomistrzów w Niemczech tembardziej, skoro wszelkie reformy kolejnictwa austrjackiego na wzór niemiecki bywają zaprowadzone. Zwracają się przeto do obecnyah p. zastępców ck. Dyrekcji kolei państwowych w Pradze, do obecnego posła rady państwa nadinspektora p. Neumanna i do Swietnej Rady kolejowej, jak również i do wszystkich zastępców ludu, by w miejscach kompetentnych z wszelką stanowczością niniejsze żądanie kolejomistrzów zarówno tak w interesie publicznym, jak i państwowym, słuszne popierali, oraz polepszenie ich bytu i przeniesienie kolejomistrzów do statutu urzędniczego uzyskać raczyli".

Moralność naszej młodzieży.

VI.

Czasem poznajemy człowieka po tem, jaką śpiewkę śpiewa. Kilkanaście lat po ostatnim powstaniu, może do roku 1875, kursowały między studentami patrjotyczne i romantyczne pieśni, ale takie, w których zwykle kochanka z ojczyzną szła w parze, jak: „Bywajże mi zdrowa, ojczyzna mnie woła" itp. a „Boże coś Polskę" prawie każdy student na pamięć umiał.

Uważmyż że między r. 70 a 80 przychodzi do nas socjalizm. Kto pamięta czasy i proces Waryńskiego, ten wie, jak się wszystkie gorętsze umysły do socjalizmu garnęły. Tego zlękli się wychowawcy i zaczęli wyszydzać wszelkie idealizmy, tępiąc te, jak powiadali przeklęte izmy, socjalizmy, humanizmy, patrjotyzmy, oprócz jednego izmu, który gorliwie kultywowali. t. j. egoizmu.

Egoizm był stawiany, jako norma życia i przez panujących wówczas liberałów i przez niektórych filozofów (walka o byt) i przez pedagogów. Taki pedagog wolał i jeszcze teraz woli wleźć z uczniami w największe błoto, byle obejść socjalistę, który tam na środku drogi stoi. Zaś przy wszelkiej ideologji bardzo łatwo się ze socjalistą spotkać.

Wnet też zamiast patrjotyczno-romantycznych pieśni studenci zaczęli śpiewać: „Hej dziewczę, hej figlarne, pokaż mi oczka czarne" i inne śpiewki tinglowe. I gdy przed tem student myślał o pannie jak o ideale, który ledwie śniał w rękę pocałować, a czemś więcej zrobiłby jej wielką krzywdę i gdy podejrzany kolega o pewne stosunki kobiece, był uważany za jednostkę moralnie nisko stojącą, wnet potem lada młodzik myślał o wszystkich pannach, jak o heterach.

Kto idealizm utraci, to go utraci pod każdym względem nawet i pod względem religji.

Wszak wiadomo, że teraz po zgnieceniu rewolucji i wyszydzeniu wszelkich ideałów, we Warszawie i w całej Rosji ogromnie pornografja się panoszy. Przecież człowiek koniecznie o czemś myśleć musi. Jeżeli mu nie warto myśleć o ideałach ludzkości, więc będzie myślał o szklance i kochance, bo cóż ma innego robić? czemu się poświęcać, gdy to wszystko głupstwo.

Niechże się wychowawcy nie dziwią teraz, że im to kwitnie, co posiali.

Chłop ze wsi.

Dzielnice Wielkiego Krakowa.

Wczorajsza Rada miejska uchwaliła następujący podział miasta naszego po przyłączeniu gmin podmiejskich:

Mianowicie będzie dziesięć nowych dzielnic, z Ludwinowem i Dąbiem dwanaście. W ten sposób Wielki Kraków liczyć będzie dwadzieścia dzielnic, a mianowicie:

I. Śródmieście, II. Wawel (Zamek), III. Nowy Świat, IV. Piasek, V. Kleparz, VI. Wesoła, VII. Stradom, VIII. Kaźmierz.

Nowe dzielnice: IX. Ludwinów, X. Zakrzówek, XI. Dębniki, XII. Półwsie, XIII. Zwierzyniec, XIV. Czarna Wieś, XV. Nowa Wieś, XVI. Łobzów, XVII. Krowodrza, XVIII. Warszawskie, XIX. Grzegórzki, XX. Dąbie.

Granica między dzielnicami Wesoła a Warszawskie od strony Olszy pójdzie środkiem ulicy Lubomirskich; od strony kolejowej — granicą posiadłości kolei a posiadłością, należącą do skarbu wojskowego, na której są zbudowane magazyny wojskowe. Wobec tego cała posiadłość kolei przydzieloną zostaje w tem miejscu do Wesołej, a magazyny wojskowe w całości do dzielnicy Warszawskie.

Granica między Kleparzem a Krowodrzą ma iść środkiem ulicy Montelupich i ulicy Warszawskiej do rogatki warszawskiej. Wobec tego część Krakowa, leżącą na północ od ulicy Montelupich i na północny zachód od ulicy Warszawskiej do rogatki warszawskiej, przydziela się do dzielnicy Krowodrza.

Granica między Krowodrzą a dzielnicą Warszawskie ma iść od rogatki warszawskiej na północny zachód ścieżką, tak, aby od tego miejsca klin terytorjum Krakowa, ciągnący się aż do potoku Sudoł, przydzielony był do dzielnicy Warszawskie, a zachodnia jego granica stanowiła granicę między dzielnicą Krowodrza a dzielnicą Warszawskie.

Granicę między dzielnicą Krowodrza i dzielnicą Nowa Wieś a dzielnicami Piasek i Kleparz stanowić będzie środek ulicy Kilińskiego i stąd przypadają do dzielnicy Nowa Wieś wał i grunta forteczne, natomiast — część obecnych gmin Nowa Wieś i Krowodrza, położonych między ulicą Łobzowską, Kilińskiego i Krowoderską, przy-

---

wytrzymasz, to puść. Całkiem słusznie!... Jednego razu jechaliśmy z naszym nieboszczykiem fizykiem na polowanie. Już siedzimy na wozie, już mamy ruszać z miejsca, aż tu nadbiega dwóch żydów. Młody prowadzi starego, który już ledwie dycha. „Niech pan konsyliarz — powiada — będzie tak dobry zobaczyć, co jemu brakuje w piersi? Nie może — powiada — mówić.

Fizyk uderzył starego kułakiem w plecy, aż zadudniało, posłuchał chwilką przez drabinę, jak „gra", kazał otworzyć gębę, popatrzył się i pyta: „A ile tobie lat, stary?" „Ośmdziesiąt dwa — odpowiada żydzisko. No, to dosyć z ciebie, powiada. Jedźmy!"

— „I to się panom podoba? — pyta naraz młody urzędnik ze starostwa, który dotychczas, wertując dzienniki, przysłuchiwał się nie zbyt tej bądź, co bądź ciekawej swego rodzaju rozmowie. Gracze podnieśli nań wzrok z pode łba".

— „Podoba się, czy nie, to rzecz smaku — odpowiada leśniczy — na wszelki jednak sposób jest śmiechu warte i zabawne".

— „A według mego przekonania, smutne i podłe — powiada, podnosząc się młody człowiek. — I jeśli pan, panie doktorze, nie rzucisz w tej chwili kart i nie pojedziesz do chorej, wyczekującej wśród męczarni pana, jak swego zbawcy, ot ja..."

— „No to pan co? Proszę, mów pan dalej!"

— „To ja pana nazwę podłym!"

Lekarz zrywa się i chwyta lichtarz:

— „Pan mnie? Pan, młokos, mnie starego człowieka, który mógłby być pańskim ojcem?..."

— „Proszę mi ojca nie porównywać z sobą!" — woła podnieciony urzędnik, biorąc błyskawicznie do ręki dzwonek od posiedzeń.

— „Jesteś pan człowiekiem bez czci i sumienia".

Rzekłszy to, w sam raz uchylił się w bok, bo ciężki, mosiężny lichtarz, jak świecący meteor, przeleciał w tej chwili tuż, tuż obok pochylonego jego korpusu, musnąwszy tylko nieznacznie po rękawie. — Potem wyprostował się, utkwił na chwilę wzrok na grających i cisnął dzwonkiem o ziemię.

— „Plwam na was!"

Stolik się przewraca, karty lecą, pieniądze z brzękiem rozsypują się po podłodze.

Robi się zamieszanie...

Na dworze zwolna dzień zaczyna świtać...

Wesoło bywa niekiedy w naszych małomiasteczkowych kasynach. Wesoło!

dziela się do dzielnicy Piasek. Część Krowodrzy, położoną między ulicą Kilińskiego i Krowoderską na wschód ku ulicy Długiej, zostaje przydzielona do dzielnicy Kleparz. Grunta pofortyfikacyjne i inne, na północ od nich leżące, przypadną do dzielnicy Krowodrza.

Granica między dzielnicą Czarna Wieś a dzielnicą Piasek ma iść środkiem ulicy Piotra Michałowskiego. Stąd część Czarnej Wsi, leżącą przed tą ulicą i wchodzącą ulicą Stachowskiego, Czarnowiejską i częścią ulicy Granicznej do dzielnicy Piasek, przydziela się do dzielnicy Piasek, która sięgać będzie aż do ulicy Wolskiej.

Cały park krakowski przydziela się do dzielnicy Czarna Wieś. Również to tej dzielnicy przydziela się park Jordana i tor wyścigowy.

Część Błoń, ograniczoną ulicą, wiodącą koło parku Jordana i toru wyścigowego, zamkniętą drogą wojskową, wiodącą od Łobzowa ku Zwierzyńcowi, oraz nowem korytem Rudawy aż do granicy Półwsia, przydziela się do dzielnicy Półwsie. Granica między dzielnicą Półwsie a dzielnicą Piasek ma iść środkiem ulicy Żabiej; granica między dzielnicą Półwsie a dzielnicą Czarna Wieś biegnąć ma środkiem drogi wojskowej, wiodącej od Łobzowa ku Zwierzyńcowi.

Granicą między dzielnicami Czarna Wieś a Nowa Wieś będzie środek ulicy Czarnowiejskiej. Z dzielnicy Zwierzyniec przyłącza się do Czarnej Wsi kilkanaście parcel; granicę w tem miejscu stanowić będzie środek nowego koryta Rudawy.

Część gminy Grzegórzki-Piaski, położoną na północ od gruntów wojskowych aż po szosę, przydziela się do dzielnicy Wesoła. Enklawy gruntów rustykalnych, leżące na obszarze dworskim Piaski i należące do gminy katastralnej Piaski, przydziela się do dzielnicy Grzegórzki.

Z ŻYCIA KRAKOWSKIEGO.

Djorama grunwaldzka.

Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej załatwiono ostatecznie sprawę Panoramy grunwaldzkiej. Jak już donosiliśmy, dwaj artyści malarze: Tadeusz Popiel i Zygmunt Rozwadowski, wnieśli do Rady miejskiej prośbę o przyznanie im jednego z placów krakowskich, na którym ustanowionoby budynek, a w nim umieszczono djoramę grunwaldzką. Połączone sekcje przychyliły się do tej prośby, jednak zastrzegły się, iż ani plac Szczepański, ani św. Ducha, nie może wchodzić w rachubę, a nadto, iż projekt budynku musi być przedłożony Radzie do zatwierdzenia. Postanowiono odnieść się w tej sprawie do p. Styki, czy nie chciałby skorzystać i swojej Panoramy umieścić w projektowanym budynku. P. Styka nie odpowiedział nic na wysłany do niego w tej sprawie telegram. Wobec tego połączone sekcje uchwaliły zgodzić się, by djorama stanęła na placu św. Ducha, zwrócić się do obydwu artystów, aby forma budynku była jak najprostsza.

Według oświadczenia malarzy, djorama ma potrwać krótki tylko czas, bo na zimę będzie przewieziona do Lwowa.

W czasie obrad, zwrócono uwagę na to, aby zaczekać na odpowiedź p. Styki. Po przemowach radców: Dąbrowskiego, Gertlera, Klemensiewicza, Stan. Nowaka, Szarskiego i Iglickiego, uchwalono wnioski sekcyjne z dodatkiem, aby czekać na odpowiedź p. Styki.

Teatr ludowy.

(„Kazimierz Wielki i Esterka“ — dramat w 6 obrazach Stanisława Kozłowskiego).

Dyrekcja Teatru ludowego ma dużą zasługę, że przeszłość naszą oświetla wszechstronnie działami scenicznemi, które przynoszą i wierne obrazy historyczne i tło obyczajowe i plastyczne charakterystyczne postaci. Do takich należy i wczorajsza sztuka, po raz pierwszy na scenie ludowej wystawiona z prawdziwym pietyzmem, niemal przepychem, zwłaszcza pod względem stylowych kostjumów i rekwizytów. Na podniesienie zasługuje także tylna ściana zamku i parku łobzowskiego, przypominająca tło obrazów Grottgerowskich.

Sztuka sama — gdyby nie pewna rozwlekłość djalogów przynosi bardzo interesująco nanizane dzieje królewskiej kochanicy, która chciała względy swoje u króla wykorzystać dla braci swych po Mojżeszu, a sprowadziła mimowoli na nich tortury. Przez romans Kazimierzowski przewija się żywotna dla żydów w Polsce kwestja ich praw, którym daje łaskawie ucha sam król, ale oponują temu doradcy korony. Ostatecznie mimo odepchnięcia Esterki od siebie Kazimierz okazuje swą sprawiedliwość temu ludowi, który mu dał najpiękniejszą ze swoich dziew na długie dni rozkoszy. Właściwym dramatem jest tragedja dworzanina Rawy, który z miłości dla Estery sprząta z tego świata zajadłego wroga żydów kasztelana Spytkę i trapiony wyrzutami sumienia sam się następnie truje. (Dla jasności sytuacji wymagaćby należało większej wyrazistości stosunku Estery do Rawy.

Bohaterką wczorajszego wieczoru była przedewszystkiem benefisantka: pna Grabowska, ale nietylko ona, bo sukcesem gry musiała się podzielić z obu Rygierami. Esterka jej była pełna słodyczy, gdy miała przy sobie królewskiego kochanka, a pełna bólu, gdy odjazd jego opłakiwała i żalu serdecznego, gdy odchodziła odepchnięta. Artystka owinęła tę postać całym zasobem swego liryzmu, stworzyła dobrą, czułą kobietę, cierpiącą za to, że kocha — króla i swój lud.

Kazimierza grał dyr. Rygier, w wspaniałych szatach, z głową, jak z portretu matejkowskiego zdjętą — grał z całą siłą dramatyczną, jaką rozporządza i z majestatem królewskim. — Jerzy Rygier dał niezwykle podniosłą postać księdza-ascety (znakomita maska). — Chwila ciskania gromów królowi w oczy za jego miłostki wrzała grozą i mocą nieziemską.

Poza temi postaciami pierwszorzędnemi z reszty wysunął się na pierwszy plan p. Szkudelski w roli dworzanina Rawy, używający w miarę lirycznego swego talentu, a z powodzeniem sięgający po akcenty dramatyczne. Bardzo dobrym był także kasztelan Spytek p. Turskiego — żyd żupnik p. Hoffmana (gdyby nie te rytmowe wybijania ostatnich słów wiersza) — i Lotan p. Gawlikowskiej.

Zupełnie poprawnie wyszły role pp. Heleńskiego, Jarnińskiego, Kolman, Orleńskiej, Poleńskiego, Szarkowskiego i Tatrzańskiego. Tylko p. Domski z biskupa zrobił automat o marjonetkowych ruchach.

wlw.

Z miasta.

Archiwum aktów krakowskich. Rad. Ponikło przedłożył wczoraj Radzie miejskiej imieniem komisji archiwalnej sprawozdanie o dawnych aktach m. Krakowa. W dyskusji nad tą sprawą podniósł dr Fierich, iż komisja archiwalna ma zamiar wydawać źródła archiwalne dotyczące czasów Rzeczypospolitej krakowskiej. Subkomitet zastanawiał się nad wydawaniem djarjuszy zgromadzenia narodowego, protokołów senatu i posiedzeń rezydentów państw opiekuńczych. Wobec takiego programu prac konieczną jest rzeczą, aby sprawa stabilizowania sił pomocniczych archiwum znalazła się jak najprędzej na porządku dziennym Rady miejskiej. Przemawiali nadto radcowie: Hałatkiewicz, (by cechy krak. złożyły archiwum swoje pamiątki) i Kosobucki.

Szkoła na Maślakówce. Niebawem ma stanąć na Maślakówce przy ul. Szlak szkoła wydziałowa męska kosztem 410.000 kor. Przedłożone wczorajszej Radzie miejskiej plany zostały zatwierdzone. Nowy gmach będzie miał nie tylko centralne ogrzewanie, ale także elektryczne oświetlenie, salę gimnastyczną; w suterenach będzie kuchnia i refektarz dla ubogiej dziatwy, pozostającej w szkole w godzinach pozaszkolnych; w suterenach będą łazienki i warsztaty stolarski, ślusarski, oraz składy stolarskie.

O polepszenie stosunków pocztowych. Na początku wczorajszego posiedzenia Rady miejskiej zabrał głos prezes Izby handlowej Dattner i przedstawił stosunki pocztowe w Krakowie, które zupełnie nie odpowiadają teraźniejszemu ruchowi pocztowemu, a które muszą być zmienione przy sposobności tworzenia Wielkiego Krakowa. Rad. Dattner zgłosił wniosek nagły, aby Rada miejska upoważniła prezydjum do poparcia dążeń Izby handlowej, która na ostatniem swem posiedzeniu powzięła w tym względzie uchwały. Rad. Gertler dodał do wniosku poprawkę, by skrzynki pocztowe mogły być umieszczone na wozach kolei elektrycznej.

Tanie domy urzędnicze. Do rozprawy ofertowej na budowę will na Zwierzyńcu koło kościoła św. Salwatora, która ogłoszoną została przez Tow. urzędników budowy tanich domów mieszkalnych w Krakowie, stanęło 5 oferentów. Budowę tę oddano przedsiębiorstwu budowlanemu J. Wilczyński i A. Kramarski z Krakowa. Roboty mają się rozpocząć zaraz.

Nowa sala restauracyjna w Hotelu saskim, o której uroczystym otwarciu wczoraj pisaliśmy, to niewątpliwie jedna z najwspanialszych w naszem mieście. Urządzona pod każdym względem wytwornie. Styl renesansowy, kolor dyskretnie złocony. Na ścianach widzimy cztery witraże projektowane przez artystę-malarza Dąbrowę, a wykonane przez znaną firmę Żeleńskiego. Lampy elektryczne umieszczone są w stropie naokoło naświetlni, gazowe między pilastrami. Sufit szklany ma oświetlenie pośrednie między jednym a drugim dachem.

Sala licząca 19 m. długości kończy się obszerną

Niezwykła przygoda. 2

(Ciąg dalszy).

— Ruszajcie! — krzyknąłem ponownie i wywinąłem laską młynka.

— Poddaj się psie! — wołali, nie ustając w przeraźliwym tańcu.

Nie było wątpliwości; ci ludzie byli pijani do nieprzytomności. Wobec tego, zwłaszcza, iż nie widziałem w ich ręku żadnej broni, uspokoiłem się nieco i opuściwszy laskę, przemówiłem, jak można najpoważniej i najłagodniej:

— Panowie! dość już będzie tych żartów. Pozwólcie mi więc wyjść.

— Poddaj się psie! Idziesz pić krew trupów? Idziesz uciąć komu nogę, oderżnąć ucho, wykłuć oko, czy obciąć nos?

Takiemi pytaniami i okrzykami odpowiedziano na moją propozycję, a równocześnie napastnicy posunęli się ku mnie. Jeden z nich, nie ten, który był na przodzie, ale któryś z tyłu, wsadził pod ramię pierwszego ramię, chwycił mnie za nos i zdusił tak silnie, że krzyknąłem z bólu. Odskoczyłem w tył ku ścianie i, podniósłszy laskę, uderzyłem nią pierwszego z szeregu z całej siły. Padł ciężko na ziemię, nie wydawszy nawet okrzyku, a reszta uciekła w tej chwili.

Zostałem sam, ażeby się przekonać, czy uderzony wyda jaki jęk, lub się poruszy. Długa chwila — nic! Ach okropność! więc go zabiłem.

— Laska była istotnie potężna, a ja całe życie ćwiczyłem się w gimnastyce... Cios musiał być straszny. Trzęsącą dłonią dobyłem pudełko z zapałkami i zaświeciłem.

Nie potrafię panu opowiedzieć, co się ze mną działo. Na ziemi, twarzą ku górze zwróconą, leżał trup. Na jego obliczu śmierć wypisała swój straszliwy paszport. Nie było wątpliwości najmniejszej. Zapałka wypadła mi z dłoni, a ja znalazłem się znów w ciemności. Widziałem tylko mgnienie oka — ale twarz ta utkwiła mi na zawsze w pamięci. Zapamiętałem też najmniejszy szczegół wyglądu.

Był to mężczyzna tęgi, z czarnym, nieco bezładnym zarostem, o wygiętym silnie nosie. Miał niebieską bluzę, spodnie w kratki i sznurowane buciki. Na głowie miał czarną czapkę i wyglądał na robotnika z arsenału.

To, co przemyślałem wówczas w kilku minutach, musiałbym dnie całe opowiadać. Przyszłość jasno mi się przedstawiała: wiadomość o nagłej śmierci tego człowieka lotem błyskawicy obiegnie całe miasto, policja przyjdzie, by mnie aresztować — zięć będzie zrujnowany, córka będzie omdlewać, wnuczka płakać. Później oddadzą mnie do więzienia, a śledztwo toczyć się będzie tygodniami, a może i miesiącami. Jakimże sposobem potrafię udowodnić, że działałem w koniecznej obronie własnej? Publiczny oskarżyciel nazwie mnie mordercą, obrońcy będą podnosić moje nieskalane dotychczasowe życie, a trybunał wyda wyrok skazu ący. Jednem skokiem znalazłem się przy drzwiach i uciekłem aż na róg ulicy. Tu spostrzegłem się, że nie mam kapelusza, więc powróciłem, by go zabrać. Z niesłychaną trwogą wszedłem do ciemnej, szerokiej sieni, zapaliłem zapałkę i bokiem spojrzałem na swą ofiarę, w nadziei, że da jakiś znak życia. Naprożno. Trup leżał na tem samem miejscu, a żółta jak wosk twarz świadczyła, że zmarł skutkiem porażenia mózgu. Pochwyciłem kapelusz, wepchnąłem weń dłoń, wyrównałem jak mogłem fałdy i wsadziwszy na głowę — uciekłem. Po chwili jednak zacząłem zwalniać chodu; popęd samozachowawczy odezwał się na dobre. Począłem się zastanawiać, jak mam uniknąć podejrzeń i poszukiwań policji. Sunąłem się ostrożnie obok muru po pustej drodze, na rogu skręciłem, przeszedłem kilka ulic i zmierzałem ku domowi. Zacząłem się już uspokajać, gdy w tem w ulicy d'Alteville przystąpił do mnie strażnik bezpieczeństwa:

— Don Eljaszu — powiedz mi pan łaskawie...

Reszty nie słyszałem. Odskoczyłem, jakby ukąszony przez żmiję i nie spojrzawszy na niego, popędziłem dalej ulicami miasta na chybi trafi. Wybiegłem až poza miasto i padłem zmęczony i zdyszany na ziemię. Zacząłem rozważać. Zdaje się, zrobiłem głupio.

(Dok. nast.).

estradą, któia śmiało pomieścić może orkiestrę złożoną z 24 muzykantów.

Z sali wchodzimy do gabinetów. Jest ich cztery. Urządzone są nader gustownie. Sztuka stosowana święci tu tryumf prawdziwy. Poznać, że artysta-malarz p. Dąbrowa cały swój kunszt tu włożył, byle tylko gość jak najlepsze odnieść mógł wrażenie artystyczne. Tak sala, jak również i gabinety wyłożone mają podłogę drogocennem suknem harmonizującem z kolorem ścian. W końcu należy nadmienić, że wspaniała owa sala i gabinety znajdują się na miejscu gdzie przed rokiem niespełna było podwórze i różne ubikacje hotelowe. Pod kierunkiem utalentowanego architekta p. Hoffmana w krótkim przeciągu czasu stanęło to dzieło. Roboty malarskie wykonała firma Buczyńskiego, ślusarskie Górecki i Giedziow; stolarskie Tyrkalski i Sp.; szklarskie Zajdzikowski.

Z teatru miejskiego. Akcja „Trylogji Dubrownickiej“, którą teatr miejski wystawia po raz pierwszy w dniu jutrzejszym rozgrywa się, jak tytuł wskazuje, w starej i malowniczej stolicy Dalmacji, w Dubrowniku-Raguzie i zaznajamia nas z tragicznym upadkiem niepodległości tego wolnego miasta. Jak wiadomo Dubrownik był kolebką wysokiej kultury, wydał całe skarby sztuki i poezji. Jedno z arcydzieł tej poezyi, dzieło najsławniejszego pisarza raguzańskiego z XVII. wieku Gundulica interesujące jest i dla nas z powodu inwokacji, jaką autor wypisał na czele poematu, a wzywającą króla polskiego Władysława IV do wielkiej politycznej idei zjednoczenia pod swem berłem całej słowiańszczyzny. Ta nić sympatji ku kulturze polskiej przebija się i w twórczości autora „Trylogji Dubrownickiej“. Jako dyrektor teatru narodowego w Zagrzebiu p. Vojnovic postanowił w roku bieżącym uczcić stulecie Słowackiego przetłómaczeniem i wystawieniem „Lilli Wenedy“. Na sobotnie przedstawienie „Trylogji Dubrownickiej“ autor zapowiedział swój przyjazd do Krakowa.

Repertuar Teatru miejskiego na przyszły tydzień. Poniedziałek „Na kwaterze“. Wtorek „Wielki Fryderyk“. Środa „Ład w domu“. Czwartek „Trylogja Dubrownicka“. Piątek „Przedstawienie amatorskie“. Sobota „Wesele za czasów rewolucji“. Niedziela popoł. „Komedja omyłek“; wieczór „Wesele za czasów rewolucji“. Poniedziałek „Aktorki“.

Teatr ludowy. Dziś po raz drugi „Kazimierz Wielki i Esterka“ sztuka historyczna, przyjęta przez publiczność z wielkiem uznaniem. Szczególnie zwracały uwagę nowe dekoracje i kostjumy a szczególnie ubiór Kazimierza Wielkiego, insygnja królewskie i korona, wzorowana na kazimierzowskiej. W sobotę „Mąż o 2 żonach“ wspaniała farsa. Grają pp.: Poleński, Turski, J. Rygier, Szarkowski, Halnicka, Gawlikowska i i. Farsa będzie powtórzona w niedzielę po południu. W niedzielę wieczór „Kazimierz Wielki i Esterka“. W poniedziałek po cenach zniżonych „Polka i Rosjanka“.

Kandydaci zawodu leśno-gospodarczego, zamierzający w roku 1910 przystąpić do egzaminu państwowego, przepisanego dla pomocników technicznych w służbie leśnej i ochronnej, jakoteż do egzaminu przepisanego dla służby ochronnej łowieckiej, winni najpóźniej do 31 bm. wnieść do Namiestnictwa podania, zaopatrzone dokumentami i załącznikami, a to kandydaci, będący w służbie publicznej, we właściwej, inni zaś za pośrednictwem właściwego Starostwa, względnie Dyrekcji policji. Kandydaci, starający się o uwolnienie od opłaty taksy egzaminacyjnej, mają wnieść równocześnie w tej samej drodze podanie, zaopatrzone świadectwem ubóstwa, wystawionem przez zwierzchność gminną i potwierdzeniem przez urząd parafjalny ostatniego miejsca zamieszkania, a stwierdzającem stosunki, przytoczone przez petenta na uzasadnienie własnego ubóstwa osób, do jego utrzymania prawnie obowiązanych. Podania po terminie, a więc po 31 marca 1910 wniesione lub niezaopatrzone przepisanymi dokumentami, nie będą uwzględnione.

Izba handlowa odbędzie swe posiedzenie plenarne 8 bm. (wtorek) o godzinie 4 po południu. Na porządku dziennym: Sprawozdanie prezydjum. Sprawozdanie z czynności biura za czas od ostatniego posiedzenia. Propozycje na cenzorów dla filji Banku krajowego w Krakowie. Lista rewizorów dla spółek z ograniczoną odpowiedzialnością. Uzupełnienie listy znawców sądowych dla oszacowania większych przedsiębiorstw przemysłowych. Sprawozdanie z ostatniej sesji państwowej Rady kolejowej. Sprawozdanie wstępne o projekcie reformy ustawy o ubezpieczeniu pensyjnem urzędników prywatnych. Sprawa organizacji kupiectwa w Krakowie. Wnioski i interpelacje.

Żywy dziennik. Redakcja Żywego dziennika uprasza nas o zawiadomienie, iż pozostałą niewielką liczbę biletów na wydanie niedzielne dnia 6 bm. nabyć można w księgarni Gebethnera.

Redakcja Żywego dziennika wskutek licznych zapytań słuchaczy postanowiła uchylić część tajemnicy redakcyjnej i ogłosić nazwiska niektórych współpracowników. Wśród wielu innych udział przyrzekli pp.: Zofja Rygier-Nałkowska, Avanti, Trzciński, Lemański z Warszawy. Redaktorem jest p. Bronisław Kułakowski. Liczne korespondencje z całego świata zostały już nadesłane, wśród nich z „Momusa“ warszawskiego.

Uniwersytet ludowy urządza w sobotę 5 bm. o godzinie 3 po południu w Stowarzyszeniu „Postęp“ (Krakowska 25) wykład p. Baścika pt. „Państwo a obywatele“.

W akademickiem Kole „Eleusis“ odbędzie się w niedzielę 6 bm. o godzinie 10 przedpołudniem w sali Nr. 40 Coll. Nov. p. J. Kostrzewskiego pt. „Podstawy abstynencji w „Eleusis“. Wstęp wolny.

Bank związkowy we Wiedniu. Dyrekcja na wczorajszem posiedzeniu Rady administracyjnej wiedeńskiego Banku związkowego przedłożyła bilans za rok 1909, wykazujący zysk brutto 23,205,696·88 koron, czysty zysk 13,330.426·48 kor. Na wniosek dyrekcji uchwaliła Administracja przedłożyć walnemu zgromadzeniu w dniu 6 kwietnia br. wniosek o zasilenie funduszu rezerwowego kwotą 532.290·28 kor., funduszu emerytalnego kwotą 400.000 kor. Wypłatę dywidendy ustalono w kwocie 20 K od akcji, co równa się 7 i pół proc. Resztę kor. 1,536.793 uchwalono przenieść na rachunek roku przyszłego. Filja tego Banku jest także w Krakowie przy linji A—B.

Paragraf 19. Uprasza my na mocy ustawy prasowej według § 19 o sprostowanie: Nieprawdą jest, aby Maciej Kluska, dyrektor Spółki oszczędności i pożyczek był usunięty z dyrektorstwa przez Walne zebranie, bo nawet nie było tego roku. Nadmieniamy, że zrezygnował na posiedzeniu rady nadzorczej dnia (?) lutego br. Nieprawdą jest, aby używał kasowe fundusze na przedsiębiorstwa, bo 16—19 grudnia 1909 odbyła się przez biuro patronatu generalna lustracja i że czysty zysk za rok ubiegły wykazał 1800 koron. Nieprawdą jest, aby jakiekolwiek kroki z c. k. prokuratorji były poczynione. Prawdą jest, że Jan Samevki został usunięty z pisarki gminnej a to z tego powodu, bo zaniedbywał swoje czynności. Posada Olchowska, dnia 28 lutego 1910. Przewodniczący rady nadzorczej *Władysław Sygnarski* (następuje 6 innych podpisów, wśród których sam p. Kluska także o sobie prostuje!)

Nowy szpieg, tym razem w spódnicy, został wczoraj aresztowany i osadzony „pod telegrafem“. Szpiegiem tym jest 24-letnia Antonina Rękosiewiczówna, rodem z Warszawy. Swój zawód szpiegowski na rzecz Rosji uprawiała Rękosiewiczówna już od dłuższego czasu. Wdrożone przeciw niej śledztwo da niewątpliwie ciekawe rezultaty.

Przytrzymanie włóczęgi i złodzieja. Żandarmerja w Prądniku Czerwonym przytrzymała i oddała policji 60 letniego Wojciecha Klicha ze Śleczkowa, znanego włóczęgę i złodzieja, przy którym znalazła trzy zegarki i srebrną łyżkę z literami M. D. Przedmioty te pochodzą niewątpliwie z kradzieży. Policja zamknęła Klicha „pod telegrafem“, a właścicieli skradzionych rzeczy poszukuje.

Podejrzany o kradzież Józef Wiecheć, liczący 42 lat, dostał się wczoraj do „ula“, jako podejrzany o spełnienie zbrodni kradzieży z włamaniem. Policja prowadzi śledztwo w tej sprawie.

Opłakany włóczęga tułał się wczoraj po ulicy Mikołajskiej, a za nim biegła gromada andrusów, popychając go i przezywając. Obłąkany opędzał się przed nimi jak mógł — lecz beskutecznie. Wreszcie wdał się w tę sprawę policjant i uwolnił biedaka od prześladujących go uliczników.

Wypadek przy zabawie. Franuś Danc, 10 letni uczeń szkoły ludowej zabawiał się wczoraj po południu fajerwerkami, które wraz ze swymi kolegami zapalał na Błoniach. Naraz jedna z nich wybuchła i chłopak został zraniony w szyję. Zgłosił się na Pogotowie ratunkowe, które go opatrzyło i wysłało na klinikę.

Atak epileptyczny. Funkcjonarjusz kolejowy Jacak dostał dziś rano ataku epileptycznego. Upadł na ziemię i zranił się dotkliwie w czoło. Opatrzyło go Pogotowie ratunkowe.

Aresztowanie pijawki lichwiarskiej. Wczoraj aresztowała policja 64-letniego Izaka Engelsteina, który od szeregu lat uprawiał lichwę. Pożyczał on niewielkie, najwyżej 40—50-koronowe kwoty najniższym funkcjonarjuszom kolejowym, za które pobierał ni mniej, ni więcej tylko 500 procent. Kto raz wpadł w paszczę tej pijawki, ten wyszedł z niej nędzarzem. Engelstein uprawiał ten łajdacki proceder przez długi czas i zrujnował bardzo wiele rodzin kolejarzy. Wreszcie wpadł w ręce władzy, która go przytrzymała i zarządziła energiczne śledztwo w tej wstrętnej sprawie, które wykryje cały stek łajdactw starego lichwiarza.

Z działalności Pogotowia ratunkowego. W lutym było wzywane Pogotowie 408 razy. Przez osoby prywatne 356 razy. Przez władze policyjne 36 razy. Przez instytucje 16 razy. Udzielono pomocy na stacji 216 razy, poza stacją 192. Wyjazdów 188. W porze dziennej 298 razy, w porze nocnej 110 razy. Poszkodowanych było: mężczyzn 246, kobiet 134, dzieci 19. Przypadki wewnętrzne 51. Przypadki chirurgiczne 240. Zamachy samobójcze 9. Samobójstwo 1. Porody i poronienienia 10. Cierpienia umysłowe 5. Symulacja 1. Skonstatowano śmierć 6. Fałszywe alarmy 9. Przewieziono chorych 76. Od początku roku 1910 interwenjowało Pogotowie w 808 przypadkach. Od założenia Tow. (6 czerwca 1891) w 55.986 przypadkach.

Zmarli: Stanisław Cyrankiewicz, współpracownik administracji „Czasu“ w 54 roku życia. Znana to była postać w Krakowie, którego pamiątki ukochał, nie szczędząc funduszów na wydawnictwa historyczne o tem rodzinnem swem mieście. Największą pracę, dokonaną kosztem mozolnych zapisków jest jego „Przewodnik po cmentarzu krakowskim“ — ostatnią „Geograficzny Przewodnik po Krakowie“, odznaczający się pomysłowością układu. Pogrzeb 5 bm. o godzinie 3 popoł. z ul. św. Jana 30.

Repertuar teatrów krakowskich:

	miejski	ludowy
Piątek	Aktorki	Esterka
Sobota	Trylog. Dubrownicka	Mąż o 2 żonach
Niedz. po poł.	Tricoche	Mąż o 2 żonach
Niedz. wieczór	Trylog. Dubrownicka	Esterka

Podgórze.

Uczczenie burmistrza. Dnia 1 marca b. r. upłynęło dziesięć lat od chwili, gdy teraźniejszy burmistrz p. Marjewski powołany został do piastowania tej godności. Za dziesięcioletnią, wytrwałą jego pracę około podniesienia miasta postanowiło obywatelstwo oddać cześć — jak mogło największą, postanowiło nadać mu tytuł honorowego obywatela. W tym celu odbyło się wczoraj posiedzenie Rady miejskiej, otwarte przez wiceburmistrza p. Kaczmarskiego, na którem dr. Górski odczytał następującą petycję, opatrzoną podpisami wszystkich członków: „Zacny nasz burmistrz kończy 10-lecie swego burmistrzowania. Niespożyte są jego zasługi około dobra jego pieczy powierzonego miasta. Miasto nasze dźwiga się, rozszerza, buduje, przemysł zatacza coraz szersze kręgi; otwierają się nowe ulice i dzielnice, powstają budynki publiczne, kanalizacja na ukończeniu, sprawa wodociągów w toku; wogóle niema sprawy ważnej, któraby odłogiem leżała — wszędzie znać ruch, życie i postęp. W uznaniu tak rozlicznych zasług i mrówczej pracy, tych ciągłych trudów, tej niezłomnej energji, podpisani stawiają wniosek nagły: Świetna Rada uchwali nadać Wielmożnemu Burmistrzowi Franciszkowi Marjewskiemu obywatelstwo honorowe. Petycję tę przyjęto przez aklamację i na znak uroczystej chwili postanowiono

po jego uchwaleniu zamknąć posiedzenie. Następnie udała się delegacja, złożona z pp. Łuczki i Aronsohna, do mieszkania p. burmistrza, aby go zaprosić na posiedzenie. Gdy przybył, p. wiceburmistrz przedstawił mu wniosek zebranych i prosił o przyjęcie zaszczytu. Na to odpowiedział p. burmistrz ze wzruszeniem, że godność przyjmuje, bo nadanie jej jest dowodem, że obywatelstwo ceni jego pracę dla miasta, jego czyny, a gdzie czynów nie było — to przynajmniej jak najlepsze chęci; pracował on w tem mieście od lat 42, przyszedłszy jako zwykły robotnik z Królestwa, pracę rozpoczął w siwej bluzie robotniczej, nie przeczuwając nawet, że losy postawią go na czele tego miasta. Dziękuje za pomoc, jakiej w swej ciężkiej pracy doznawał od Rady i magistratu, dziękuje też za zaszczyt staropolskiem „Bóg zapłać".

Po tem przemówieniu udali się zebrani do Kasyna obywatelskiego, gdzie na cześć burmistrza odbył się bankiet. Brali w nim udział prócz jubilata i członków Rady także zaproszeni goście, wśród nich przedstawiciele prasy krakowskiej. Przemawiali i wnosili toasty r. Łuczko, starosta Bodnar, syndyk m. dr. Aronsohn, prezes kasyna Górski, kierownik szkoły Jodłowski, pr. Sokoła Emilewicz, buchalter kasy oszcz. Klein, a każdy podnosił zasługi burmistrza na wszystkich polach. Uroczystość zakończyła się przemówieniem jubilata, który jeszcze raz podziękował za zaszczyt i obiecał, dokąd mu tylko sił starczy, pracować dla dobra miasta. Dyplom honorowego obywatelstwa zostanie p. Marjewskiemu wręczony w najbliższych dniach — w której to uroczystości wezmą udział najszersze warstwy tutejszego obywatelstwa.

Kronika prowincjonalna.

Jubileusz dziennikarza. W lokalu redakcji „Dziennika Polskiego" we Lwowie, odbyła się wczoraj uroczystość jubileuszowa ku czci redaktora i współwłaściciela dra Kazimierza Ostaszewskiego-Barańskiego, z okazji 25-lecia objęcia przez niego redakcji tego pisma. W pokoju gustownie przystrojonym draperjami, kwiatami i zielenią, zebrało się przeszło 50 osób z personalu redakcyjnego, administracyjnego i drukarskiego „Dziennika Polskiego", członkowie Towarzystwa Dziennikarzy Polskich z prezesem Krechowieckim na czele, oraz wielu przyjaciół jubilata. Pierwszy przemówił p. Edmund Kolbuszowski imieniem redakcji i administracji oddając hołd zasługom literackim i publicystycznym, jubilata, oraz podnosząc jego niezrównane zalety, jako szefa. Potem imieniem personalu drukarni przemówił kierownik jej p. Piotrowski, a imieniem zecerów dziennika p. Hubert. Obaj podnieśli w serdecznych słowach zalety jubilata, jako przełożonego, który dla swoich podwładnych jest najlepszym opiekunem i ojcem. Przemówił jeszcze jeden z pomocników drukarni, poczem p. Krechowiecki w serdecznych słowach uczcił zasługi jubilata imieniem wydziału Towarzystwa Dziennikarzy Polskich. Ostatni przemówił dyrektor p. Bolesław Lewicki, imieniem Rady nadzorczej Spółki wydawniczej „Dziennika Polskiego". Wzruszony do łez tymi objawami sympatji i uznania dr Ostaszewski-Barański, dziękował za urządzenie mu tak miłej i nieoczekiwanej owacji i zapewnił, że chwila ta na zawsze pozostanie najmilszem wspomnieniem jego życia. Uroczystość zakończyła się wręczeniem jubilatowi albumu z odpowiednio zredagowanym adresem, oraz fotografjami całego personalu redakcyjnego, administracyjnego i drukarskiego „Dziennika Polskiego". Na uroczystość jubileuszową nadesłano wielką liczbę gratulacji, między innemi od bawiącego w Wiedniu marszałka kraj. Badeniego.

Do powinszowań i uznania dla red. Ostaszewskiego-Barańskiego, przyłącza się i „Gazeta Powszechna", szanując w nim zasłużonego dla zawodu dziennikarskiego pracownika.

Odczyty na wsi. Dnia 20 lutego odbył się odczyt w Zabierzowie „O ciałach niebieskich", zaś 26 zm. w Bolechowicach aż dwa odczyty: o 3 godz. dla dzieci szkolnych „Dzieje Polski z uwydatnieniem walki z Krzyżakami". Odczyt ilustrowany był obrazami świetlnymi królów (Matejki) i innych epizodów z dziejów naszych. Wieczorem o godz. 6 odbył się odczyt dla starszych „O nadużywaniu alkoholu" — również z obrazami świetlnymi. Odczyt zrobił ogromne wrażenie. Mimo tego, że sala była przepełniona (przeszło 200 osób) panowała przecież niemal grobowa cisza, co podniósł prelegent prof. G. Po ukończeniu tego tematu przedstawił nadprogramowo dzieje walk Polaków z Krzyżakami, ilustrując ważniejsze momenty obrazami („Wywłaszczenie" Kossaka i inne). Za piękny odczyt podziękował ks. kanonik Łapiński i jeden ze zgromadzonych.

Dodać muszę, że jest bardzo piękny objaw, że lud zgromadził się tak chętnie, choć to był dzień powszedni. (W niedzielę i święta zbieramy się bowiem na pogadanki). Znak to, że lud rozumie znaczenie oświaty.

Najbliższe postoje Wystawy ruchomej Ligi pomocy przemysłowej połączone z odczytami o przemyśle krajowym, ilustrowanymi obrazami świetlnymi, odbędą się w powiecie wielickim w następujących miejscowościach: Bieżanów 8 i 9 marca br. wiec 9 bm. Koźnice 10 bm. wiec 10. Świątniki 11 bm. wiec 11 bm. Siepraw 12 i 13 bm. wiec 13. Zakliczyn 14 i 15 bm. wiec 15 bm. Dobczyce 16 i 17 bm. wiec 17 bm. Gdów 18 i 19 bm. wiec 19 bm. Gruszów 20 i 21 bm. wiec 20 bm. Wiśniowa 22 i 23 bm. wiec 22 bm.

Sankcjonowanie ustawy. Ustawa uchwalona przez Sejm galicyjski upoważniająca gminę Husiatyn do pobierania opłat gminnych od napojów alkoholicznych piwa i miodu otrzymała najwyższą sankcję.

Obrady tarnowskich pocztowców. Grupa związku pocztowych urzędników w Tarnowie odbyła onegdaj doroczne swoje walne zgromadzenie pod przewodnictwem p. Uznańskiego, który w dłuższym wywodzie złożył wyczerpujące sprawozdanie z intenzywnej działalności Zarządu. Po dyskusji uchwalono ustępującemu wydziałowi serdeczne podziękowanie za jego niestrudzone zabiegi około rozwoju Towarzystwa, a wybrano nowy zarząd, w skład którego weszli pp.: Einspruch, Fischer, Korasadowicz, Kornicki, Szafrański, Inrowski, Szeligiewicz, Repczyński i Poznański. W końcu omawiano pragmatykę służbową, sprawę zwijania rokrocznie coraz większej liczby posad urzędników a stabilizowania oficjantów i wiele innych kwestji zawodowych.

Szpiegostwa. Prowadzone śledztwo o szpiegostwo na korzyść Rosji przeciw Włodzimierzowi Dobrjańskiemu zostało już ukończone, a akty sprawy oddane prokuratorji państwa. Śledztwo stwierdziło winę Dobrjańskiego.

W ostatnich dniach otrzymała prokuratorja państwa akty ukończonego już śledztwa przeciw aresztowanemu w Sokalu szpiegowi Iwan. Nowosiołowi który przyznał się, że jest z zawodu fotografem i szpiegował na rzecz Rosji. W zeszłym roku badał okolice Sokala, Uhnowa, Bełzca, obecnie zaś z polecenia rotmistrza Archipowa miał zbadać całą przestrzeń z Sokala do Lwowa, szczególnie co do dróg i mostów.

Sprytne umieszczenie w szpitalu. Celem umieszczenia chorej żony w szpitalu lwowskim przyjechał z nią mąż Stopczański. W szpitalu jednak nie chciano mu żony przyjąć. Ktoś poradził włościaninowi, aby pojechał za rogatkę żółkiewską i stamtąd wezwał Pogotowie ratunkowe. Chłop tak uczynił. Rzeczywiście na telefoniczne wezwanie przybyło Pogotowie i zabrała włościankę do szpitala. W drodze poczęła ona krzyczeć w niebogłosy. Jak się potem okazało, ktoś podrzucił jeszcze na chłopski wóz zapałkę, od której zajęły się na niej suknie i popiekły całe plecy.

Tarnów.

Zebranie nauczycieli. Walne Zgromadzenie Tow. „Wzajemna pomoc nauczycieli i nauczycielek okręgu tarnowskiego" odbędzie się w niedzielę d. 6 b. m. w sali szkoły wydziałowej męskiej. Na porządku dziennym: sprawozdanie Zarządu, kasy i komisji kontrolującej, wybór prezesa, wydziału i komisji kontrolującej oraz sprawozdanie „Pomocy pośmiertnej".

Przedstawienie teatralne. W piątek 4 b. m. wystąpi w sali „Sokoła" ludowy teatr lwowski pod dyrekcją p. Pilarskiego z przeróbką powieści Dostojewskiego: „Zbrodnia i kara". Rolę główną objął artysta teatru miejskiego we Lwowie Adwentowicz. Należy żałować, że w roku bieżącym wcale nie mieliśmy dotąd sposobności w naszem mieście słyszeć artystów czy to lwowskich, czy krakowskich. Nawet trupy ludowe zbyt systematycznie omijają Tarnów, jakkolwiek nasza publiczność chętnie uczęszcza na przedstawienia teatralne.

Z sali rozpraw. Dnia 1 b. m. rozpoczęła się pierwsza kadencja sądu przysięgłych. W pierwszym dniu zasiadał na ławie oskarżonych Jan Kos, pod zarzutem zbrodni ciężkiego uszkodzenia ciała. W stanie pijanym wybił Kos oko Janowi Curyle, który stanął na rozdrawie i likwidował za utratę oka 2000 koron. Po przesłuchaniu oskarżonego i świadków, został Jan Kos na podstawie werdyktu przysięgłych skazany na dwa miesiące ciężkiego więzienia.

O zabójstwo. Dnia 2 bm. odbyła się przed ławą sądziów przysięgłych rozprawa przeciwko Janowi Paterakowi, ze wsi niemieckiej Rheinsheim pod Mielcem a oskarżonemu o zabójstwo Filipa Schmidta, kolonisty niemieckiego. Obwiniony przyznaje się do winy, ale przytacza na swoją obronę okoliczności, że Schmidt sprowokował go w karczmie w listopadzie zr. tak, że on, Paterak, był zmuszony użyć siły. Rozprawa trwała do późnego wieczora; Trybunałowi przewodniczył radca Maryniarczyk, oskarżał zastępca prokuratora dr Kaliczyński, bronił dr Skowroński. Trybunał skazał go na 1 i pół roku więzienia.

Przebił go nożem. Obok dworca kolejowego zdarzył się dnia 2 bm. wypadek zabójstwa. Wojciech Jeż, wyrobnik, lat 52 liczący, wszczął w stanie pijanym kłótnię z kilkoma chłopakami. Opodal stał 20-letni woźnica Franciszek Świerczek, nie mieszał się do kłótni, tylko śmiał się z daleka. To zirytowało Jeża, który przyskoczył do niewinnego Świerczka i pchnął go nożem w lewy bok. Po upływie kilkunastu godzin zmarł Świerczek w szpitalu powszechnym.

Ujęcie złodziejskiej pary Stanisław i Bronisława, państwo Ratowscy, mieli bardzo wygodną a romantyczną profesję. Oto jeździli systematycznie po wszystkich jarmarkach niby to w celu handlowania końmi, w rzeczywistości zaś dla wykonywania rzemiosła złodziejskiego. W ubiegły poniedziałek dali występ w Dąbrowie pod Tarnowem, gdzie ich wreszcie policja ujęła i osadziła w dobrze im już znanych apartamentach — kryminału tarnowskiego.

Kurs pisarzy gminnych.

Nowy Sącz, 1 marca 1910.

Po myśli uchwały Wydziału Rady powiatowej urządzono czterotygodniowy kurs dla pisarzy gminnych, których przyjęto 38. Z tych uczęszczało regularnie 37 uczestników. Między tymi dotychczasowych pisarzy było 14; z tych 2 organistów, 2. djaków, 10. rolników, dotychczasowych naczelników gmin było 5. rolników (bez innego zajęcia) 16, organista 1, emerytowany podurzędnik kolejowy 1. Na kursie tym wykładali: lekarz pow. dr Filewicz o przepisach sanitarnych, komisarz Zieliński o ustawach wojskowych, weterynarz Sikorski o przepisach weterynaryjnych, ck. oficjał wojskowy Ołtarzewski, ewidencje wojskowe i przepisy mobilizacyjne, sekretarz Starostwa Dębczyński, taksy wojskowe i spis ludności. Wykładało także trzech urzędników Wydziału powiatowego. Sekretarz Rady pow. Kobak, „ustawy i przepisy w uchwale Wydziału powiatowego z 31/12. 1909. w ilości 26. godzin nauki; Inżynier Rady powiatowej Świrski (ustawy i przepisy wyszczególnione w rzeczonej uchwale, w 18. godzinach nauki); lustrator Kossowski (ustawy i rozporządzenia również w rzeczonej uchwale wyszczególnione, a ponadto o szupaśnictwie, o podwodach. o ekwiwalencie, o dozorze policyjnym, o pijaństwie i o handlu obnośnym, w ogóle w 70. godzinach nauki).

Grono prelegentów odbyło trzy konferencje, trwające razem 5 godzin, na których zapadłe uchwały zapisane zostały w osobnej księdze. Również w osobnej księdze zapisywano przedmioty nauki każdego dnia i każdej godziny z podpisem prelegenta. Kurs trwał 4 tygodnie. We-

dle księgi osobowej uczestników, w której są zamieszczone postępy w nauce poszczególnych przedmiotów i następnie ogólny postęp każdego uczestnika na podstawie konferencji klasyfikacyjnej — otrzymało świadectwa uzdolnienia z postępem bardzo dobrym siedmiu uczestnikom; z postępem dobrym 19 uczestników; z postępem dostatecznym 7 uczestników, zaś 4 uczestników jako niedostatecznie ukwalifikowanym, nie wydano świadectw uzdolnienia, tylko poświadczenia, iż na kurs uczęszczali.

Dnia 19 z. m. odbył się popis uczestników, na który zaproszono wszystkich członków Rady powiatowej, w obecności wiceprezesa Rady powiatowej posła Stanisława Potoczka, starosty Strzelbickiego, wszystkich prelegentów kursu, kilku członków Rady powiatowej oraz gości. Po popisie, który wykazał dokładnie zaznajomienie się z odnośnemi ustawami i przepisami zamknięto kurs przemówieniem wicemarszałka, oraz starosty Strzelbickiego.

Z senzacyjnego procesu Tarnowskiej.

Naumow o Tarnowskiej.

Zabójca hr. Komarowskiego Naumow, popadł w rozstrój nerwowy, lekarz więzienny odwiedza go co dzień i prowadzi z nim długie rozmowy. Naumow opowiadał mu o poznaniu się z Tarnowską:

„Było to w Orle na wiosnę 1907 r. Pewnego dnia mój znajomy hr. Komarowski zatelefonował, prosząc mnie na obiad do hotelu Berlin. Zastałem hr. Tarnowską. Zrobiła na mnie wrażenie piorunujące. Piękną nie jest, ale ma śliczny głos, czoło dumne, oczy niepokojące, zagadkowe i wdzięk taki, że niepodobna mu się oprzeć. Tarnowska wyjechała z Komarowskim. Po miesiącu Naumow spotkał ją znowu. Towarzyszyła jej panna służąca francuska, Périer. Komarowski przebywał z nią rzadko, mogła więc mówić swobodnie z Naumowem. Opowiadała mu o swej przeszłości Po czterech dniach odjechała znowu do Petersburga. Nagle Naumow otrzymał ze stolicy telegram bez podpisu, zawierający jedno tylko słowo „Miły“. To podsyciło jego namiętność. Niebawem otrzymał drugą depeszę: „Kocham cię, zabraniam ci się upijać. Jesteś moim“.

Spotkali się znowu.

Miewała dziwne napady: gasiła papierosy na jego ramieniu, „przyczem jej oczy miały wyraz okrutny i tkliwy zarazem“.

Tarnowska wyjechała z Naumowem i panną służącą na Krym. Była zazdrosna, kazała mu godzinami klęczeć na kamiennej posadzce, kłuła go szpilką od kapelusza. Mówiła dużo o sobie, o swojej przeszłości, o swoim pierwszym kochanku, którego jej mąż zabił. Cień tego zmarłego stał między nimi.

Powrócili do Orła. Tarnowska zaprowadziła go na grób swej matki i kazała przysiądz, że zostanie jej wiernym do śmierci.

Rozstali się znowu. Po paru miesiącach Tarnowska wezwała Naumowa do Wiednia, był z nią tam Komarowski i Prilukow. Porzuciła ich, ukradkiem wyjechała z Naumowem do Orła. Opowiadała mu w drodze, że Komarowski chce się z nią żenić, ale ona go nienawidzi. Urok tej kobiety był nieprzeparty — opowiada Naumow — zrobiła ze mnie rzecz swoją, niewolnika. Nie pamiętam już, kiedy i gdzie, ale zdaje mi się, że w Moskwie, po raz pierwszy padło z jej ust słowo: „Zabij!“ Miałem wyruszyć do Wenecji, zaczaić się przed domem, gdzie mieszkał Komarowski i zabić go z rewolweru“.

Od chwili zabójstwa Naumow zaczął tracić pamięć. — Dziś jest na progu obłędu.

Chciała mamę ocyganić.

W Wiedniu przy ulicy Landstrasse mieszka sobie urzędnik pocztowy z matką i 23-letnią siostrą żony, panną Anną.

Andulka chciała się wczoraj zabawić, dała więc na noc nura z domu-

Zaniepokojony szwagier doniósł rankiem policji o zaginięciu siostry. Po godzinie atoli wróciła rozpromieniona zgubiona, a chcąc swoją nocną wycieczkę usprawiedliwić, opowiedziała policji, że około godziny 7 wieczorem napadli z nienacka na nią z tyłu dwaj panowie w rogu ulicy Löwenherzgasse, przemocą wsadzili do powozu na gumach, związali błękitne oczęta. Po 20 minutach jazdy kazali Andulce wysiąść i zaprowadzili ją do salonu. Tu usiłowali dopuścić się na niej gwałtu, lecz bohaterka wyszła zwycięsko. Znużeni walką młodzieńcy pozwolili niestety spać samotnie ofierze przez całą noc i rankiem, związawszy jej napowrót oczy, odwieźli biedaczkę w tosamo miejsce, skąd ją porwali.

Mamusia uwierzyła Andulce święcie, szwagierek i policja straszliwie zgorszeni, jeden tylko stary doktór, którego do oględzin wezwali, uśmiechał się i na protokolanta podejrzliwie spoglądał.

Juści to prawda, że córeczki umieją nieraz bardzo sprytnie matulę cyganić, tej atoli chyba się nie uda.

Racjonalne wychowanie.

W Nowym Jorku żyje dwuletni chłopczyna, którego od urodzenia chowano ściśle według naukowych zasad. Matka dziecka jest osobą uczoną i aż do ślubu była docentką na jednym z wyższych kursów naukowych.

Gdy pani Noyes poczuła się matką, wtedy poczęła z całą systematycznością układać sobie z góry plan wychowawczy i powzięła, ze względu na dobro dziecka, liczne postanowienia, wprost sprzeczne ze wszystkiem, co już sam instynkt matce dyktuje. Pani Noyes pomyślała sobie, że rozmaite fatałaszki, w które się dzieci ubiera, dalej jedwabne draperje a kołyski i inne podobne rzeczy sprawiają właściwie tylko samej matce przyjemność a dla dziecka nie mają żadnego znaczenia. Również skonstatowała pani Noyes, że całowanie, kołysanie, usypianie śpiewem i obnoszenie dziecka dla przechwałki między ludźmi, wpływa źle na nerwy dziecka.

Z tego wszystkiego wyprowadziła tedy ta nowoczesna matka wniosek, iż powinna się powstrzymać od wszelkich tego rodzaju oznak miłości i obmyśliła sobie system wychowania dziecka swego według najzasadnych zasad nauki.

Gdy dziecko przyszło na świat, pani Noyes zaczęła system ten stosować z podziwu godna energją i uporem. Od pierwszej chwili życia malutkiego Leonarda matka jego prowadziła dziennik, w którym zapisywała wszystko, co się tyczyło małego obywatela. W dzienniku tym były więc szczegółowo opisane codzienne zdarzenia z życia Leonarda. A więc każdorazowe przyjmowanie pokarmu, sen, wydzieliny, wszelkie objawy niedyspozycji, każda najdrobniejsza wysypka, słowem — wszystko.

Z notatek tych, czynionych z naukową ścisłością, można się dziś dowiedzieć, że mały Leonard w siódmym tygodniu życia przyjmował pokarm przeciętnie 6 i pół razy dziennie, że każdorazowe odżywianie się trwało 8 i pół minuty, że najdłuższy jego sen trwał 5 i pół godzin a najkrótszy trzy czwartych godziny, że trzy czwierci doby przesypiał, a przez 37 minut dziennie wyrabiał sobie płuca krzykiem i wrzaskiem. Pani Noyes notowała także skrupulatnie, kiedy mały obywatelek był niegrzeczny i ze statystycznego zestawienia cyfr okazuje się, że przeciętnie na 7 dni przypada 5 godzin w których dziecko zachowywało się niegrzecznie.

Ubiór małego Leonarda był zawsze bardzo prosty. W lecie miał na sobie tylko prostą, długą sukienkę. Przez cały dzień przebywał w małym koszyku, uplecionym z wierzbiny. Pończoszki i buciki nie istniały dla niego. Gdy miał czternaście tygodni, chwytał się już brzegu koszyka i usiłował podnieść się. W 19 tygodniu zdołał już dźwignąć się, a po 22 tygodniach umiał już sam siąść. W 27 tygodni stanął już mały Leonard po raz pierwszy prosto na swych nogach, a po 33 tygodniach rozpoczął on pierwsze próby chodzenia.

Do tego wszystkiego należy dodać, iż syn państwa Noyes śmiał się już w 12 tygodniu życia, mimo, że matka go nigdy nie całowała, ani pieściła. Eksperyment powiódł się zatem zupełnie.

Leonard Noyes posłużyć może za świetny dowód, iż nowa metoda pielęgnowania niemowląt w niczem nie ustępuje metodzie oddawna ustalonej.

Książe Jerzy.

Osoba księcia Jerzego, awanturniczego bohatera ostatnich serbskich wypadków dotychczas jeszcze nie przestaje interesować szerokiego ogółu na Zachodzie.

Jeden z wybitnych dziennikarzy francuskich Bonnefon udał się umyślnie do Serbji, do Milanowacz, aby porozmawiać z księciem.

Księcia z stał w usposobieniu fatalnem. Przykrzy mu się bezczynność; obmierzły mu nauki, kocha tylko rzemiosło wojenne, a od tego właśnie warsztatu trzymają go zdaleka. To też wobec gościa swego dał ks. Jerzy folgę bujnemu swemu temperamentowi i wypróbowanej wymowie. Na początek oświadczył, że najwyższem jego pragnieniem jest — umrzeć za ojczyznę... Gdy zaś p. Bonnefon zauważył, że nie należałoby jednak narażać Serbji na wojnę dla... dogodzenia choćby najszacowniejszym aspiracjom dzielnego jej obrońcy książę oświadczył że nic literalnie nic, żadne zabiegi dyplomatyczne, żadne sojusze, żadne „polityki“ wogóle nie uchronią Serbji od wojny.

— Wojna musi być! — zawołał i wyprostował wyniośle postać swoją nie tyle okazałą ile długą niezmiernie.

— Przedewszystkiem — dodał — dlatego, że Serbja musi mieć wylot na morze; musi mieć port morski. Zaś wojny nie obawiamy się. Białogród padnie, ale gdy wojska nieprzyjacielskie zabrną w głąb kraju biada im! Serbowie wyginą co do nogi, ale Serbja się ostoi!

Publicysta p. Bonnefon nie bardzo zrozumiał jakimby to rzeczy składem stać się mogło, nie uważał jednak za stosowne prosić o bliższe określenie stosunku uratowanej Serbji do poległych obrońców jej — wszystkich co do nogi. Tymczasem zaś książę sypał już tylko aforyzmami.

— Byłem popularny w momencie niebezpieczeństwa, gdym zagrzewał Serbję do dania odporu sprzysięgającym się na nią wrogom. Później obwołano mnie warjatem. Z jakich przyczyn? Oto dlatego, że zabiłem lokaja, popadłem w konflikt z naczelnikiem belgradzkiej policji i wygłaszałem mowy wojownicze.

Tymczasem sprawa śmierci lokaja według opowiadań księcia zupełnie inaczej się przedstawia. Oto lokaj ów był podobno szpiegiem i pozostawał na usługach partji, wrogo wobec księcia usposobionej. Pewnego razu zastał go książę Jerzy, gdy rewidował zamknięte na klucz szufladki i przetrząsał listy. Wówczas skropił go książe szpicrutą. Kamerdyner opuścił komnatę księcia mocno zdenerwowany. Pośliznął się na schodach, postłukł się, w kilka dni później umarł, lecz nie z powodu otrzymanych ciegów.

Nazwano królewicza wówczas mordercą i zażądano od niego zadośćuczynienia. Zgodził się na to i zrzekł się następstwa tronu. Dotychczas atoli nie otrzymał satysfakcji sądowej i na dobitek zmniejszono mu jego pobory, do 24 tysięcy franków rocznej pensji i dano jako rezydencję mizerną kamienicę w Milanowacz.

Co się tyczy długów księcia, to sam się przyznał, że ma ich 200 tysięcy franków. Całą tę kwotę wypożyczył od ludzi prywatnych. Pieniądze te ofiarował królewicz komitetowi Obrony narodowej na uzbrojenie obywateli.

Dziennikarz francuski zapytał królewicza, dlaczego popadł w konflikt z szefem belgradzkiej policji.

Na to tak odpowiedział książę: Bywałem w domu pewnego obywatela belgradzkiego, który posiadał urodziwą córkę. Szef policji doniósł o tem królowi i ostrzegał go, że ja rodzinę królewską kompromituję. Za to wmieszanie się w nieswoje rzeczy oberwał szef policji, co się mu należało.

Na zapytanie dziennikarza, dlaczego go rząd serbski prześladuje, odparł książe: Jestem prawowitym następcą tronu nie po moim ojcu Piotrze, lecz po królu Aleksandrze Obrenowiczu. Zapadło bowiem postanowienie, że król Aleksander będzie mnie adoptował za syna i następcę tronu. Gdyby nie mord popełniony w Belgradzie 29

maja 1903 r., dziś zasiadłbym ja na tronie serbskim lub byłaby się stała pokojowa fuzja obu dynastji i Karageorgiewicz byłby synem przybranym ostatniego Obrenowicza.

Istnieją wszystkie dokumenty odnoszące się do całej sprawy. Istnieje list królowej Dragi proszący o przysłanie jej mojej fotografji, aby mogła choć z widzenia poznać przybranego syna. Miałem wówczas lat 16 i nauki odbywałem w Petersburgu. Królowa Draga, jak wiadomo, nie mogła zostać matką. Mocarstwa wiedziały o tem dobrze i przeto następstwo tronu serbskiego miało trzech kandydatów — oprócz mnie. Pierwszym był ojciec mój Piotr, drugim ks. Mirko Czarnogórski, trzecim książę Leuchtenberski też z dynastją czarnogórską spokrewniony. No — no i niedopuszczono aby król Aleksander zdążył mnie adoptować.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Z wczorajszego posiedzenia parlamentu.

Na posiedzeniu wczorajszem Izby posłów toczyła się w dalszym ciągu dyskusja nad budżetem. Po pośle Wityku i Pacherze przemawiał prezes Koła polskiego i omówiwszy postulaty delegacji polskiej, określił stanowisko Koła polskiego w sprawie budżetu. Debaty zakończyły przemówienia Daszyńskiego i mowców generalnych, poczem przystąpiono do obrad nad nagłym wnioskiem Grafenauera w sprawie stosunków narodowościowych na kolejach w Karyntji. W głosowaniu odrzucono nagłość wniosku. Następne posiedzenie dziś.

O uniwersytet ruski.

Wczoraj odbyła się konferencja ministra oświaty z ruskimi i polskimi politykami w sprawie postulatu Polaków o utrwalenie polskiego charakteru uniwersytetu we Lwowie. Rusini oświadczyli, że w zasadzie nie sprzeciwiają się temu, lecz muszą otrzymać gwarancję, że we Lwowie utworzony będzie uniwersytet ruski. Konferencja nie doprowadziła do rezultatu, słychać jednak, że znaleziono drogę wyjścia w ten sposób, iż postanowieniem cesarskiem zapewniony będzie polski charakter uniwersytetu we Lwowie, z tem, że będzie wzięte pod uwagę założenie uniwersytetu ruskiego, jednak bez określenia terminu.

Rewizja konstytucji greckiej.

Wniosek o rewizję konstytucji zostanie prawdopodobnie dziś przedłożony Izbie. Ze 196 deputowanych będzie obecnych 161. Za wnioskiem oświadczy się prawdopodobnie przynajmniej 150 posłów, ponieważ między stronnictwami przyszło do porozumienia. Dyskusja będzie krótka i prawdopodobnie na tem samem posiedzeniu odbędzie się głosowanie. Z końcem marca oczekiwana jest mowa tronowa, w kwietniu wybory do Zgromadzenia narodowego, który się zbierze 14 września.

NAJŚWIEŻSZE TELEGRAMY.

Z dzisiejszego posiedzenia parlamentu.

Wiedeń. W Izbie posłów pos. Wityk zgłosił wniosek o utworzenie samodzielnego uniwersytetu ruskiego we Lwowie. Minister obrony krajowej odpowiedział na liczne interpelacje.

Z komisji legitymacyjnej.

Wiedeń. Subkomitet komisji legitymacyjnej dla projektu ustawy sądownictwa wybranego wybrał przewodniczącym p.Ceglińskiego, referentem — wnioskodawcą p. Liebermana, który na posiedzeniach 8 i 10 bm. przedłoży sprawozdanie.

Z przed kratek sądowych.

O zbrodnię zgwałcenia.

Dnia 26 grudnia zr. wracała 16-letnia Marja Ciesielska w powozie p. Beczwara z woźnicą Janem Kowalskim z Krakowa do wsi Prus. W powozie tym jechała także Franciszka Trynka i jakiś nieznajomy mężczyzna. Gdy zajechali przed dom Trynki w Dąbiu, zeszli wszyscy z wozu i poszli się zagrzać do izby, gdzie odbywała się zabawa taneczna. Ponieważ tany przeciągały się zbyt długo, dlatego Ciesielska nie mogąc się końca doczekać, postanowiła piechotą wrócić sama do domu. Żołnierz 13 pułku Warmuz odradził jej i proponował, by poszła z nim w kierunku Krakowa, to po drodze spotkają woźnicę Kowalskiego, który właśnie pojechał po trunki. Ciesielska dała się do tego namówić. Zaledwie jednak uszli kilkadziesiąt kroków od domu Trynki, Warmuz ściągnął ją przemocą z gościńca na błonia i tutaj dokonał na niej gwałtu.

Ciesielska, wyrwawszy się Warmuzowi z krzykiem poczęła uciekać. Krzyk jej zwabił, dwóch nieznanych mężczyzn, którzy poczęli ją ścigać. Jeden z nich, przytrzymawszy ją, przewrócił na ziemię i począł „zabierać się do rzeczy". Zostali jednak spłoszeni przez Ignacego Dębosza, który obronił nieszczęśliwą dziewczynę. Dębosz innych odpędził, a sam zaczął szczęścia próbować. Doboszowi jednak przeszkodził Jan Pająk murarz z Grzegórzek, którego prosiła Ciesielska, by ją do domu odprowadził. Pająk chętnie zgodził się na to, zaledwie jednak oddalili się kilkadziesiąt kroków, zażądał od Ciesielskiej, by mu się oddała, a gdy spotkał się z jej odmową, rzucił ją na ziemię i dokonał na niej ohydnej zbrodni.

Dzisiaj właśnie zasiadł Pająk na ławie oskarżonych przed Trybunałem przysięgłych obwiniony o zbrodnię zgwałcenia. Rozprawie która była tajną, przewodniczył radca Grodyński; oskarżał prokurator Ajdukiewicz; obwinionego bronił adw. dr Landau.

Wszystkie gatunki Atramentów Iskra Pasta do obuwia

KRAWIECZYZNĘ
damską, oraz wszelkie przeróbki po nader nizkich cenach przyjmuje się, Kraków, ulica Czarnowiejska 17, I. piętro.

Masło

stołowe
codziennie świeże paczka 5 kgr. K. 10·80. Wyborny miód deserowy, kuracyjny, lipcowy rarytas miodoborów z własnej pasieki 5 kgr. puszka K. 6·20.
Wysyła za zaliczką.
I. M. FARBA, PODHAJCE 32. 347

„Królewska"
czekolada wyborowa mało słodka, wyrób własny.
ADAM
PIASECKI
Kraków, Floryańska L. 2.
223 Długa L. 12.

Do sprzedania
stołowe srebro prawdziwe na 12 osób. Brożek, Rynek gł. 44 Linia A-B. od godz. 1 — 3 po poł. 372

ZARYBEK KARPI Morawskich

począwszy od drobnych do wielkich ilości z dostawą do przykomórka Rataje (4 mile od Tarnowa) jest do zbycia u Fryderyka Zembrowskiego, poczta Stopnica, Gub. Kielecka, Królestwo Polskie. 393

Rowery nowe na r. 1910.



Tylko pierwszej marki od K. 90.—. Wielki wybór damskich i męskich znakomitych używanych rowerów po K. 40, 55, 65, 85. **Płaszcze gumowe** po K. 6, 7, 8 i 9. **Węże gumowe** K. 4—5. **Pompy nożne** K. 3, **lampy oliwne** po K. 2, **lampy acetylinowe** po K. 3, 4. **Masa do niklowania** tuba K. 1·70, **lak do cementowania** 80 h., **pompy teleskopowe** po K. 2, **podstawki do rowerów** po K. 2·50 i wszystkie inne części najtaniej na składzie. Zamiana starych na nowe. Reperacja szybo i tanio. Na rowery zadatku K. 15. Raty wykluczone — Cennik darmo.
S. Rundbakin.
Wien III/2, Weissgärberlände. 419



Redakcya i Administracya na Galicyę
Kraków, ul. Karmelicka 7.

Popierajmy
„Przyjaciela ludu"
Organ
Polskiego Stronnictwa Ludowego
Kraków, Krótka 6.

Nakładem księgarni
S. A. Krzyżanowkiego w Krakowie
wyszła broszura J. Peritusa
Drożyzna
mieszkań
Do nabycia w każdej księgarni.

Mączka żużlowa Thomasa
ze znakiem Stern Marke „Gwiazda"
jest na wszelkie gleby najskuteczniejszym i najtańszym
nawozem fosforowym.

Baczność przed falsyfikatami!
Przed falsyfikatami ustrzedz się można tylko przez zakupno towaru wedle zawartości kwasu fosforowego cytratowo-rozpuszczalnego, gdyż falsyfikaty jak n. p. z surowych fosfatów nie są wcale lub bardzo mało cytratowo rozpuszczalne. 415
Jen. reprezentant dla Galicyi i Bukowiny
Józef Karrach
Lwów, ul. Kościuszki l. 18.
Cenniki i broszurki objaśniające darmo i opłatnie.

Co 6 dni nowy program! Co 6 dni nowy program!
Cyrk EDISON
216 **przy placu Wielopole.**

Od piątku 4 marca do czwartku 10 marca 1910 r. Taniec ognisty. — Wodospady w Brazylii. — Romans dżokeja. — Podróż do bieguna północnego. — Skutki głównej wygranej. — Ćwiczenia czerkieskich kozaków. — Klowni w cyrku Medrano w Paryżu. — Zbiegłe zwierzęta drapieżne. — Urzędniczka pocztowa.

W niedzielę i święta
2 PRZEDSTAWIENIA 2
po połudn. o 4 godz. wiecz. o godz. 8.

Eleganckie
Mieszkanie
złożone
4 pokoi, 2 przedpokoi, kuchni, łazienki, pokoju dla służby, nadające się przedewszystkiem dla lekarza lub adwokata do wynajęcia od 1-go kwietnia b. r. w Krakowie, przy ul. Karmelickiej l. 7. — I-sze piętro.
Bliższa wiadomość: u dozorcy domu.

Do Ameryki!
Kto powziął zamiar wyjazdu do Ameryki za zarobkiem, niech się zwróci z wszelkiem zaufaniem do od pół wieku istniejącej firmy 409
B. Karlsberga
w Hamburgu, ul. Ferdinandstrasse 15A.
która chętnie udziela sumiennych wskazówek co do podróży oraz podaje dokładne obliczenie kosztów i rozkład jazdy z domu aż do Ameryki. Na żądanie wysyła też bezpł. dokł. mapę Ameryki.

PRACOWNIA BLACHARSKA
WIKTORA PARAFINSKIEGO
W KRAKOWIE, UL. DŁUGA L. 19. 408
Podejmuje się wszelkich robót ornamentacyjnych, pokrywa kościoły, dachy, sygnatury i wieże blachą miedzianą, cynkową, ołowianą, żelazną, żelazną pocynkowaną, oraz papą. — Podejmuje się wszelkich reperacyj dachowych i warsztatowych po przystępnych cenach. — Specyalna naprawa maszynek naftowo-gazowych „Primus" i maszynek spirytusowo-gazowych.

Nakładem księgarni Gebethnera i Wolfa w Krakowie
wyszła nadzwyczaj ciekawa i charakterystyczna powieść K. Słończewskiej p. t.
„STUDENTKI"
Do nabycia po cenie 3 korony we wszystkich Księgarniach.

Drukarnia i Stereotypia A. Koziańskiego
w Krakowie, ul. Karmelicka 2 · Telefon Nr. 315.



Wykonuje wszelkie prace wchodzące w zakres drukarstwa.

W DRUKARNI I STEREOTYPII A. KOZIAŃSKIEGO W KRAKOWIE, UL. KARMELICKA.